

KATARZYNA SALACH

GDY MNIE *ukradniez*

Ona ma osiemnaście lat, on trzydzieście dwa.
Jest jej opiekunem, ochroniarzem i nauczycielem.
Ale przede wszystkim - bezwzględny gangsterem.



Copyright © 2023
Katarzyna Salach
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Julia Deja
Korekta:
Karina Przybylik
Joanna Boguszewska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-362-1

KATARZYNA SALACH

**GDY MNIE
UKRADNIESZ**

GDY #1

OŚWIĘCIM 2023

Prolog

Skryty pomiędzy drzewami obserwowałem okno na piętrze. W pokoju paliło się światło. Mogłem wyraźnie dostrzec jego skromne wnętrze. Nie w całości, ale wystarczająco dużo. W środku mignął zarys kobiecej sylwetki. Chwilę krzątała się po pomieszczeniu, aż w końcu usiadła na łóżku. Jej usta zaczęły się poruszać, a głowa kiwać rytmicznie. Czytała.

Sięgnąłem do kieszeni znoszonych dżinsów i wyciągnąłem pomietą paczkę papierosów. Wsunąłem jednego do ust, nie przerywając obserwacji. Dom był niewielki, kwadratowy, ze spadzistym dachem. Bardzo zaniedbany. Z elewacji odpadał tynk, mech porastał dachówki, a z drzwi odpryskiwała farba. Podwórze nie wyglądało lepiej. Zbyt wysoka, wyschnięta trawa kładła się na podłożu, a chodnik prowadzący do frontowych drzwi był popękany.

Skończyłem palić papierosa i wrzuciłem niedopałek z powrotem do paczki. W tym samym czasie usta kobiety przestały się poruszać. Przez chwilę patrzyła na łóżko, a potem odłożyła książkę na szafkę nocną i pochyliła się, na kilka sekund znikając z pola widzenia. Następnie wstała, zgasła światło i wyszła z pokoju.

Naciągnąłem kaptur na głowę i czarne rękawiczki na dłonie. Już czas. Bezszelestnie przeskoczyłem przez średniej wysokości żelazne ogrodzenie i opadłem na grubą warstwę trawy. Zacząłem wspinaczkę po ścianie, wykorzystując każdą jej nierówność – parapet, metalowy daszek, niewielki balkon. Zerknąłem przez ramię, upewniając się, że nikt mnie nie widzi. Nie. Na pewno nie. Gdyby tak było, już bym o tym wiedział.

Wejście do środka okazało się dziecinnie proste. Przygotowany sprzęt na nic się nie przydał, bo okno było otwarte. Była przecież ciepła, sierpniowa noc. Pchnąłem jedno ze skrzydeł, a potem postawiłem nogi na podłodze, która pod ciężarem moich masywnych butów zaskrzypiała. Zastygłem w bezruchu. Trwałem tak ponad minutę, a gdy nikt się nie zjawił, rozejrzałem się po wnętrzu. Było równie obskurne, jak wszystko, co na zewnątrz. Białe ściany, wytarta podłoga i źle przymocowana lampa, która zwisała na kablach z sufitu. Z mebli była tu tylko niska komoda, na której leżało kilka wysłużonych zabawek i niewielkich rozmiarów łóżko. Zrobiłem krok w jego stronę.

W spranej pościeli zakopana była dziewczynka. Spała głęboko. Przez chwilę przyglądałem się jej spokojnej twarzy. Miała wydęte, dziecięce usta, które drżały przy każdym wdechu. Jej długie, jasne loki rozsypały się na poduszce, a znacznie ciemniejsze od włosów, nienaturalnie długie rzęsy rzucały cień na pulchne, zaróżowione policzki. W małych dłoniach kurczowo ścisnęła różowego królika, któremu zostało już tylko jedno oko.

Jej ojciec miał u nas dług o wartości pół miliona dolarów. Nie zamierzał go spłacić. Otrzymaliśmy informację, że planuje ucieczkę. Zamierzał się ulotnić razem z naszymi pieniędzmi. Porwanie tego dziecka miało być dla niego karą i spłatą długu zarazem.

W mojej głowie, niczym nagle zapalone światło, błysnęła wątpliwość, ale szybko zarzuciłem na nią czarny koc. Za dużo myślałem. Od tego zadania zależała moja przyszłość. Nie mogłem tracić więcej czasu. Wyciągnąłem z kieszeni chusteczkę nasączoną otumaniającą substancją. Przyłożyłem materiał do twarzy dziewczynki. Drgnęła delikatnie, a potem odleciała. Wyglądała, jakby znów zapadła w sen. Wziąłem na ręce jej drobne ciało. Przywiązałem ją do swojej piersi specjalnymi pasami, a potem rozpocząłem ostrożną wędrówkę w dół.

1

Scarlett

Leżałam w wannie. Moje nagie ciało było ukryte pod grubą warstwą intensywnie pachnącej piany. Gorąca woda sprawiła, że policzki były rozgrzane do czerwoności.

– Scarlett, pora wychodzić. Za godzinę kolacja – ponagliła mnie Dasha.

Wstałam więc, pozwalając jej otulić moją mokrą skórę puszystym, białym ręcznikiem.

Dasha była ze mną, od kiedy pamiętam. Towarzyszyła mi na każdym etapie życia. Zastępowała matkę, nauczycielkę, opiekunkę oraz... strażnika. Była moją guwernantką. Kilka miesięcy temu przekroczyła pięćdziesiątkę, ale wyglądała na znacznie mniej. Bardzo o siebie dbała. Zawsze prezentowała się nieskazitelnie. Była kobietą szczupłą, o brzoskwiniowej cerze i ciemnorudych, idealnie ułożonych włosach do ramion. Jej twarz codziennie pokrywał perfekcyjny makijaż, a ciało odziewał elegancki strój. Dla wielu uchodziła za wzór kobiecości.

Osuszyłam ciało kilkoma delikatnymi ruchami, a potem odebrałam z rąk Dashy krótki, jedwabny szlafrok. Zarzuciłam go na ramiona.

– Siadaj – poleciła, wskazując ruchem głowy toaletkę.

Rozczesała, a następnie wysuszyła moje jasne włosy. Ułożyła je w grube loki, które rozsypały się na plecach.

– Jutro podetniemy końcówki – zarządziła.

Wolałabym ściąć więcej, ale Wiktor nigdy by się na to nie zgodził. Uważał, że prawdziwa kobieta powinna mieć włosy długie

do pasa. Miałam odmienne zdanie. W tej i wielu innych kwestiach, jednak w tym domu niewiele ono znaczyło. Owszem, mogłam je mieć, lecz nie powinnam go wygłaszać. I przestałam to robić. Dawno temu.

Dasha uniosła mój podbródek.

– Co ci jest, kochanie? Jesteś dziś jakaś milcząca.

– Nie czuję się najlepiej.

Kobieta zmarszczyła idealnie wydepilowane brwi.

– Coś cię boli? – spytała, sięgając po podkład.

– Znowu migrena.

– Ach. Zaraz przyniosę ci coś przeciwbólowego. Najpierw musimy przywrócić kolor twojej skórze. Zbladłaś. – Po grymasie na jej zazwyczaj gładkiej twarzy mogłam wnioskować, że nie była tym faktem zachwycona.

Nałożyła na moją cerę kilka różnych kosmetyków, a potem wykonała resztę makijażu.

– Gotowe. Zaraz wracam – oznajmiła po kilku minutach, a potem opuściła moją sypialnię.

Podniosłam się z krzesła i podeszłam do okna. Uchyliłam je, aby wpuścić do środka nieco świeżego powietrza.

Dasha wróciła, nim zdążyłam się obejrzeć.

– Proszę, wypij. – Wcisnęła w moją dłoń szklanę z musującym, przezroczystym płynem.

Opróżniłam jej zawartość małymi łykami. Na języku czułam metaliczny posmak, gdy oddawałam puste naczynie. Dasha odłożyła je na stolik, a następnie skierowała się do garderoby, skąd wróciła ze srebrną, satynową sukienką na cienkich ramiączkach.

– Proszę, nie dziś. – Westchnęłam, przykładając palce do pulsującej skroni.

– Wiktor prosił, abys ją dziś założyła.

Spojrzałam ponownie na cienki skrawek połyskującej tkaniny. Skoro Wiktor Petrov „prosił”, to decyzja zapadła. Dalsza

dyskusja nie miałyby na nią żadnego wpływu. Zdjęłam szlafrok i założyłam przygotowaną wcześniej koronkową bieliznę.

– Ręce do góry – nakazała Dasha, po czym wsunęła na mnie materiał, który od razu dopasował się do krzywizn mojego ciała. – Cudowna – szepnęła, lustrując z zachwytem swoje dzieło. – Jeszcze moment i zaraz skończymy – orzekła, sięgając po perfumy.

Spryskała nimi mój dekolt, a potem musnęła nogi nawilżającym olejkim.

– Proszę, włóż je. – Podała mi srebrne sandaalki na szpilce. – I jeszcze to. – Zapięła na mojej szyi łańcuszek z zawieszka w kształcie lzy.

Nadgarstek przyozdobiła bransoletką z tej samej kolekcji.

– Tak, teraz jesteś gotowa. Chodźmy. – Klasnęła w dłonie, a potem ruszyła w stronę wyjścia z apartamentu.

Z mojej złotej klatki.

Przed drzwiami stało dwóch strażników. Zawsze. O każdej porze dnia i nocy, chyba że nie było mnie w domu. Zmieniali się dość często, więc nie czułam przywiązania do żadnego z nich. I żadnemu z nich nie ufałam. Niezmiennie od kilku lat obla-
piali moje ciało tymi obrzydliwymi spojrzeniami, niezależnie od tego, co miałam na sobie. Przywykłam do tego już dawno, choć ostatnio odnosiłam wrażenie, że te spojrzenia przybrały na sile. Nie miało znaczenia, kto stał akurat na straży. Wszyscy byli tacy sami. Jedyne, czym mogłam się pocieszyć, to że tylko na tyle mogli sobie pozwolić. Za cokolwiek innego straciliby życie. Tylko raz ktoś odważył się podjąć to ryzyko. Nigdy więcej go nie widziałam.

Ruszyłam przestronnym korytarzem w kierunku sali balowej. Dasha szła u mojego boku. Jak zwykle podziwiała złote wykończenia, bogate zdobienia, wiekowe żyrandole zwisające z wysokich, łukowatych sufitów i ogromne portrety najbardziej zasłużonych – według Wiktora – przodków oraz przyjaciół ro-

dziny. Nigdy nie rozumiałam, co tak bardzo ją fascynowało w tym widoku. Zupełnie jakby codziennie widziała ten prze-pych po raz pierwszy.

Po drodze minęło nas czterech mężczyzn.

Dom Wiktora był fortecą nie do sforsowania. Położony na obrzeżach Moskwy, nadziany zabezpieczeniami i strażnikami, którzy robili obchód co pięć minut. Obchód wokół rezydencji, ogrodu i wewnątrz. Dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Stróżujące psy, wysoki na cztery metry mur, pancerne samochody i zaawansowana elektronika. Wszystko, co choćby w małym stopniu mogło przyczynić się do zachowania bezpieczeństwa.

Strażnik, czuwający przy otwartych na oścież drzwiach prowadzących do sali balowej i znajdującej się obok jadalni, skinął mi głową na przywitanie. Nie odpowiedziałam. Weszłam do środka i usłyszałam, jak drzwi się za mną zamykają.

Wiktor siedział u szczytu długiego na dwadzieścia osób stołu, choć nakrycia były tylko dwa. Uniósł na mnie wzrok znad grubego pliku dokumentów. Zmierzył pozornie neutralnym spojrzeniem najpierw moje ciało, a potem twarz.

– Jesteś blada. Dobrze się czujesz?

Subtelność to cecha, o której Wiktor nigdy nie słyszał. Jeśli coś mu się nie podobało, mówił o tym wprost i oczekiwał poprawy. Jeśli wszystko było w porządku, nie mówił nic. Na punkcie mojego wyglądu był wyjątkowo wyczulony. Odkąd sięgam pamięcią, robił wszystko, abym prezentowała się perfekcyjnie. Zdrowa dieta, laserowa depilacja, zabiegi ujędrniające i modelujące sylwetkę. Wszystko, co tylko mógł.

– Dobry wieczór. Tylko ból głowy.

Wiktor zmarszczył brwi w wyrazie konsternacji.

– Dasha już mi podała środki przeciwbólowe. Zaraz powinny zacząć działać.

Bez słowa wrócił do czytania dokumentów.

Czekałam, aż pozwoli mi usiąść. Obserwowałam jego gęste, przyprószone siwizną włosy i starannie przycięty zarost. Był przystojnym mężczyzną o ciemnych oczach i śniadej cerze. Jego ciało skryte było pod szytym na miarę, grafitowym garniturem, spod którego wystawał kołnierzyk czarnej koszuli.

– Usiądź – nakazał w końcu. – Muszę z tobą porozmawiać.

W ciszy zajęłam wolne miejsce. Nie dopytywałam, o co chodzi. Rzadko odzywałam się niepytana. Zazwyczaj czekałam, aż Wiktor sam się odezwie.

– Najpierw coś zjedz. Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć – rzucił do mnie, nie odrywając wzroku od kartek.

Nałożyłam sobie na talerz sałatkę. Nie umknęło mojej uwadze, jak Wiktor ukradkowo zerknął, czy przypadkiem porcja nie jest za duża. Ujęłam widelec i wsunęłam zielony listek do ust. Lana – pomoc kuchenna – zbliżyła się do mnie z uśmiechem i nappełniła moją lampkę czerwonym winem. Mimo iż nie byłam jeszcze pełnoletnia, Wiktor pozwalał mi pić wino jako dodatek do kolacji.

– Dziękuję – wyszeptałam, odwzajemniając jej uśmiech.

Wiktor cisnął dokumenty na stół i zawiesił na mnie spojrzenie.

Upiłam łyk wina, nie przerywając kontaktu wzrokowego, jaki się między nami nawiązał. Miał mi do przekazania ważną informację. Znałam go na tyle dobrze, aby to wiedzieć.

– Za dwa tygodnie kończysz osiemnaście lat.

Odłożyłam kieliszek na stół.

– Wyprawimy z tej okazji przyjęcie – oznajmił beznamiętnym głosem.

Przestałam jeść i czekałam na słowa, które wiedziałam, że zaraz padną.

– Na tym przyjęciu pojawi się Alessandro Balducci. Twój przyszły mąż.

Byłam świadoma, że ten dzień nadejdzie i wiedziałam, że będzie to niedługo, ale i tak serce zabiło mi szybciej, a oddech stał się płytszy.

– Przyjedzie razem ze swoją rodziną, jak na prawdziwego Włocha przystało. Podobno nie może się doczekać, żeby cię wreszcie poznać. – Kącik ust Wiktora uniósł się w czymś, co mogło być uśmiechem lub zwykłą drwiną. – Dasha zadba, abyś zrobiła dobre pierwsze wrażenie.

Spuściłam wzrok na lampkę i zauważyłam, że moja dłoń oparta na stole drży.

– Chyba nie muszę ci mówić, jak ważne będzie to dla nas wydarzenie? Na to właśnie czekaliśmy. To jest rodzina, która jest nas warta. Razem stworzymy coś wielkiego.

To było moje zadanie. To po to Wiktor przez tyle lat utrzymywał mnie przy życiu. Po to o mnie dbał. Po to mnie stworzył. Nie było to żadną tajemnicą, choć dowiedziałam się o tym dopiero kilka lat temu. Mogłoby się wydawać, że to wystarczająco dużo czasu, aby przywyknąć do myśli, że jestem jedynie środkiem do osiągnięcia celu. Zawsze jednak ta świadomość była gdzieś z boku. Niewidoczna, ignorowana, zasypiana grubą warstwą bieżących spraw.

– Rozumiem – wymamrotałam.

Sama byłam zaskoczona tym, jak spokojnie brzmiał mój głos.

– To dobrze. Mam nadzieję, że do czasu przyjęcia uporasz się z tymi bólami głowy. Ostatnio często ci się zdarzają. Nie chcę, żeby cokolwiek zepsuło ten wieczór.

Przytaknęłam, wciąż na niego nie patrząc.

– I nie rób takiej zbolalej miny. Mam też dobrą wiadomość, która na pewno poprawi ci humor.

Uniosłam głowę.

– Na jutrzejszej kolacji będzie nam towarzyszył gość honorowy. Przyjedzie do nas prosto z Włoch...

Spięłam się.

– Po czterech latach nieobecności w nasze progi zawita nie kto inny, jak Michael Wayne.

2

Scarlett

Stałam przy oknie i obserwowałam, jak słońce nieustępliwie chyli się ku zachodowi. Dokładnie w tej części ogrodu dwanaście lat temu leżałam z Michaeliem na kocu w czerwonej kratce i uczyłam się czytać. A raczej on usilnie próbował mnie nauczyć. Dla mnie to była strata czasu. Często odmawiałam współpracy i byłam nieposłuszna. Przekupywał mnie wtedy czekoladkami. Albo obietnicą, że pozwoli mi spać piankę ze swojego piwa, które smakowało mi zdecydowanie za bardzo jak na sześciolatkę.

Uśmiechnęłam się w duchu na to wspomnienie.

Gdy już tracił cierpliwość, bo żadne argumenty nie trafiały do mojej dziecięcej główki, zaczynał mi czytać książki przeznaczone dla nieco starszych dzieci i przerywał w najbardziej interesującym momencie, po czym podawał mi książkę i mówił: „Jeśli chcesz wiedzieć, co będzie dalej, musisz sobie przeczytać sama”. Pamiętam, jak strasznie mnie to denerwowało. Rzuciłam się wtedy na niego z udawaną złością i pełną świadomością, że złapie mnie w locie i przerzuci sobie przez ramię. Chyba że już nie miałam do niego siły... wtedy wykorzystywałam swoją umiejętność płaczu na zawołanie. To zawsze na niego działało. Nie potrafił mi odmówić.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Dasha weszła do środka.

– Och, widzę, że już jesteś gotowa. – Uśmiechnęła się.

Tak, byłam gotowa.

Od kiedy dowiedziałam się, że Michael wrócił, nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Wczoraj miałam problem z zaśnięciem, a od rana czułam się, jakbym wypila o dwie kawy za dużo. Czytanie *Szkarłatnej litery* nie pomogło, więc zajęłam ręce i myśli przygotowaniami.

Na dzisiejszą kolację wybrałam czarną sukienkę do ziemi z rozporkiem do połowy uda, której elastyczny materiał ciasno przylegał do mojego ciała.

– Możemy już schodzić. Kolacja będzie gotowa za dziesięć minut.

– A Michael? – Spojrzałam na nią z pytaniem wypisanym na twarzy.

Nie widziałam jego samochodu.

– Już jest. Przyjechał razem z Wiktozem – oznajmiła, wygładzając marszczenie, które pojawiło się na pościeli.

Już tu jest.

Moje serce zaczęło walić jak szalone. Ruszyłam szybkim krokiem w kierunku wyjścia, prawie się wywracając w złotych, wiązanych w kostce sandałkach.

– Zwolnij! – zawołała za mną Dasha.

Ale ja chciałam go już zobaczyć. Natychmiast. Minęło tyle czasu...

Drzwi do sali balowej jak zwykle były szeroko otwarte. Weszłam do środka. Michael stał zwrócony do mnie plecami, jednak rozpoznałam go od razu. Wszędzie bym go poznała. Nawet po samej sylwetce. Znałam przecież jego ciało niemal jak własne. Szerokie plecy, muskularne ramiona, długie nogi i... wąskie biodra, które nigdy wcześniej nie zwróciły mojej uwagi.

Wiktor przeniósł na mnie wzrok. Uśmiech, który zastygł na jego twarzy, sprawił, że Michael odwrócił się w moją stronę. Jego krótko przycięte, nieco dłuższe na górze ciemne włosy były zmierzwione, jakby przed chwilą przeciągnął po nich dłoń. Jego skóra pociemniała od ostatnich lat spędzonych w słonecznych Włoszech, lecz niebieskie oczy pozostały takie same.

Przesuwały się teraz po moim ciele, aby po chwili powrócić do twarzy. Wydawał się... zaskoczony moim widokiem. Zignorowałam jego spojrzenie i niewzruszona ruszyłam ku niemu. Chciałam znaleźć się w jego silnych ramionach i poczuć jego zapach. Zasmakować dobrze znanego bezpieczeństwa i życzliwego ciepła.

Moje ciało idealnie wpasowało się w twarde sklepienia jego mięśni i znów poczułam się jak dziecko. Przez kilka pierwszych sekund Michael wydawał się ostrożny i zdystansowany, szybko się jednak rozluźnił i wzmocnił uścisk. Uniósł mnie, jakbym nie ważyła więcej od piórka. Schował twarz w moich włosach. Jego klatka piersiowa uniosła się, gdy zrobił głęboki wdech.

– Jesteś. To naprawdę ty – wyszeptalam drżącym głosem.

Michael jedną ręką obejmował mnie w talii, a drugą położył na mojej głowie. Czule pogładził moje rozpuszczone włosy.

– Jestem – mruknął.

Jego głos był tak głęboki i rozległ się tak blisko mojego ucha, że na moich przedramionach pojawiła się gęsia skórka.

Kiedy postawił mnie na podłodze, wsunęłam swoje dłonie w jego – duże, szorstkie od blizn i ciepłe.

– Daj mi na siebie spojrzeć. Tak długo cię nie widziałem...

– Jego wzrok był tak intensywny, że poczułam, jak zaczynam się rumienić. – Ależ się zmieniłaś! – zauważył z niedowierzaniem.

– Z czternastolatki, którą ze mną zostawiłeś, wyrosła prawdziwa kobieta, prawda? – rzucił lekko Wiktor.

W spojrzeniu, które posłał Michaelowi, widniało coś gorzkiego i niepokojącego. Coś, co sprawiło, że zrobiło się niezręcznie. Zabrałam dłonie. Michael popatrzył na mnie z ciepłym uśmiechem, a potem zwrócił się do Wiktora. Nim zdążył się jednak odezwać, drzwi od kuchni otworzyły się i pojawiła się Lana. Niosła talerze z przystawkami.

– Zapraszam do stołu – rzekł Wiktor. – Umieram z głodu.

Usiedliśmy więc. Zająłam miejsce po lewej stronie Wiktora. Michael usiadł naprzeciwko mnie. Zaczęliśmy jeść.

Wiktor przez cały ten czas obrzucał Michaela gradem pytań. Rozmawiali głównie o interesach, więc nie odzywałam się ani nawet specjalnie nie przysłuchiwałam. Upiłam łyk wytrawnego wina, przyłapując Michaela na tym, że mi się przygląda. Gdy nasze spojrzenia się spotkały, posłał mi dyskretny, przepelniony czułością uśmiech. Robił to za każdym razem. A mnie za każdym razem skręcało w żołądku. Co się ze mną działo?

– Dobrze się czujesz? Jesteś zarumieniona. – Podejrzliwość była wyczuwalna zarówno w głosie, jak i w spojrzeniu, którym obdarzył mnie Wiktor.

Jęknęłam w duchu. Zażenowanie tylko pogłębiło mój rumieniec.

– Chyba wypilałam o lampkę za dużo – skłamałam, odsuwając od siebie wino.

Taka odpowiedź najwidoczniej go zadowoliła, bo wrócił do rozmowy, którą prowadził z Michaeliem.

Ja straciłam apetyt, więc jedynie przesuwalam na talerzu kawałek pomidora. Moje oczy zawędrowały w stronę długich palców Michaela, a stamtąd do jego szerokich, opalonych przedramion. Mięśnie skryte pod jego skórą poruszały się rytmicznie, kiedy odkrajał kawałek kurczaka. Nagle zapragnęłam go dotknąć. Poczuć pod palcami drobne, ciemne włoski i wypukłości licznych żył. Podążyłam wzrokiem za widelcem, który włożył do ust. Pięknych, choć surowych. Męskich i wyraźnie wykrojonych. Jego mocno zarysowana szczeka na przemian zaciskała się i rozluźniała, gdy przeżuwał listek sałaty. Na jednej z jego wysokich kości policzkowych pojawiła się nowa blizna, która tylko dodawała mu męskości. Kiedy się uśmiechnął, ukazując szereg równych, naturalnie białych zębów, w jego prawym policzku pojawił się dołeczek odmładzający go o całą dekadę. Nieznany mi dotąd rodzaj ciepła rozlał się po moim podbrzuszu.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś zaczął już jutro – oświadczył Wiktor. – Nie chcę tracić czasu. Potrzebuję nowych ludzi. Sprawdzonych. Mam nadzieję, że zdążymy ze wszystkim, zanim znów wyjedziesz.

„Zanim znów wyjedziesz”.

Moje ciało zeszywniało w odpowiedzi na te słowa. Oczywiście, musiał kiedyś wyjechać. Byłabym najbardziej naiwną istotą na świecie, gdybym pomyślała, że wrócił na zawsze. Albo chociaż na dłużej. Z tego co słyszałam, bardzo wzmocnił naszą pozycję na terenie Włoch. Wiktor ufał mu bezgranicznie i nie było powodu, dla którego miałby go stamtąd zabrać. Nie teraz, kiedy rozwój następował tak dynamicznie i zaczęliśmy powoli zapuszczać tam korzenie. Jeśli Wiktor ściągnął go tu tylko po to, aby wyszkolił nowych żołnierzy, mógł go oddelegować w każdej chwili.

Cała ekscytacja związana z powrotem Michaela ulotniła się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu miał mnie porzucić. A ja straciłam czujność na tyle, aby o tym zapomnieć.

– Przepraszam – przerwałam Wiktorowi w pół zdania, za co ukarał mnie srogim spojrzeniem. – Pójdę się położyć, jeśli pozwolisz. – Uniosłam brwi w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Znowu migrena? – spytał, bacznie przyglądając się mojej twarzy.

Dzięki Michaelowi musiał być naprawdę w świetnym humorze, skoro nie zrugął mnie za wtrącenie się.

– Tak – skłamałam. – Jutro powinnam poczuć się lepiej.

– Dobrze. Możesz odejść, nie wyglądasz najlepiej. Dasha potem do ciebie zajrzy.

Przytaknęłam, tym samym się z nim żegnając, a potem wstałam. Michael zmarszczył brwi. W jego oczach błysnął niepokój. Posłałam mu smutny uśmiech.

– Do zobaczenia jutro – powiedziałam, po czym pospiesznie odeszłam od stołu.